GENOWEFA
Księżna Brabancka

Tragedja ze śpiewami
w 7 rozdziałach

Napisał
ANTONI JAX

Wydawca
W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

GENOWEFA
Księżna Brabancka

Tragedja ze śpiewami
w 7 rozdziałach

Napisał
ANTONI JAX

Wydawca

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Wzruszająca historja o Genowefie znana jest naszemu ludowi. Podług niej napisałem dramat, który z wielkiem powodzeniem w rozmaitych miastach i osadach tu w Ameryce był granym, a szczególnie w halach parafjalnych.

AUTOR.

OSOBY:

GENOWEFA, księżna brabancka.

SYGFRYD, hrabia, jej mąż.

GOLO, burgrabia i powiernik hrabiego.

LUDGARDA, służąca Genowefy (wieśniaczka).

DRAKO, kuchmistrz Sygfryda.

BERTA, wiejska dziewczyna.

BOLESŁAW, syn Genowefy.

KUNC,) wieśniacy, później kaci
HUNC,) i pielgrzymi.

BRUNO, Koniuszy hrabiego, starzec 70-letni z siwą brodą.

RUDOLF, stary ogrodnik, starzec.

MARTA, wdowa.

HENGO, powiernik Golego.

DULDA, wiedźma (czarownica).

WIEŚNIACY, rycerze i drużyna zamkowa.

Rzecz dzieje się w zamku Sygfryda, około roku 800.

(Pomiędzy 1 a 7 rozdziałem 7 lat minęło.)

ROZDZIAŁ I.

SCENA I.

(Teatr przedstawia komnatę. Sygfryd i Genowefa siedzą naprzeciw siebie. Sygfryd do śpiewu przygrywa na lutni.)

Śpiew No. 1.

Genowefa: Wszechmocny Panie, otocz nas miłością,
Zasłoń nas tarczą przed szatańską złością,
Oddalaj od nas wszelakie zmartwienia.
Bo my ufamy w moc twego ramienia (bis).

Sygfryd: Dzięki Ci, Boże, gdyż jestem szczęśliwy,
Mam żonę zacną i lud mi życzliwy,
Opatrzność czuwa nad mymi łanami,
Dzielić się mogę z ubogim plonami (bis).

Sygfryd: Genowefo! najmilsza małżonko moja, ośm miesięcy mija od czasu, gdy ślub braliśmy. Jak szybko nam czas schodzi i jak szczęśliwe prowadzimy życie...

Genowefa: Pamiętam dobrze, mój miły, jak moi rodzice mi błogosławili po naszym ślubie, gdy nas czcigodny biskup Hildolf złączył węzłem małżeńskim.

Sygfryd: A ojciec twój, książe brabancki, mówił do mnie: Synu mój! Oddajemy ci córkę naszą Genowefę za żonę, weź ją ze sobą na twój zamek, kochaj ją i bądź odtąd jej ojcem i matką. Jest to nasz klejnot jedyny, który ci oddajemy.

Genowefa: Jak trudno mi było mych zacnych rodziców opuścić — lecz Boża wola tego wymaga, bo w piśmie świętem stoi napisane: "opuścisz matkę twoją i ojca twego i pójdziesz z mężem." Z żalem w sercu opuściłam dom rodzicielski, lecz w nagrodę otrzymałam ciebie, Sygfrydzie, mężu mój kochany.

Sygfryd: A ja uzyskałem najmilszą i najcnotliwszą małżonkę.

Genowefa: Ze łzami w oczach opuszczałam rodziców, gdy przystąpił do mnie staruszek biskup Hildolf, błogosławił mi i rzekł: Nie płacz szlachetna pani młoda! Bóg ci wielkie szczęście przeznaczył, ale w inny sposób jak ludzie mniemają, niech Bóg będzie z tobą.

SCENA II.

(Za sceną słychać głos rogu — Sygfryd wstaje.)

Cóż takiego? (Patrzy oknem.) Jacyś rycerze przybyli.

Bruno: Wojna! Maurowie niespodziewanie z Hiszpanji do Frankonji wkroczyli. Ogniem i mieczem niszczą sioła i grody, wsie i zamki. Dwaj rycerze z oznakami od króla przybyli z rozkazem uzbrojenia się. Jeszcze tej nocy mamy ruszyć, abyśmy się niezwłocznie z wojskiem królewskiem złączyli.

Sygfryd: Wyślij posłańców po moich rycerzy, niezwłocznie wyruszymy. Przed bramą się konnica uszykuje, za bramą piechota. Mój rządzca Golo niechaj spiesznie przyjdzie do mnie.

Bruno: Natychmiast go przyślę. (Odchodzi.)

SCENA III.

Genowefa (z trwogą): Sygfrydzie! mężu mój, nie opuszczaj twej Genowefy.

Sygfryd: Obowiązek mnie woła, zostawię cię pod opieką Golego, który nad tobą czuwać będzie.

Genowefa: Lecz gdy z wojny nie wrócisz, gdy cię zabiją? (Płacząc, zakrywa twarz chustką.)

Sygfryd: Bądź spokojna, Genowefo! Bez woli Boga nam włos z głowy nie spadnie i bez woli Boga nie zginę. Wszędzie w ręku Boga jesteśmy, tak w domu blisko śmierci, jak i na polu bitwy.

Genowefa: Sygfrydzie! przeczucie mi powiada, że nieszczęście cię spotka.

Sygfryd: Nie obawiaj się, Bóg nas ma w swej opiece, pod Jego tarczą wśród najkrwawszych bojów jesteśmy bezpieczni, a zatem nie troszcz się, moja żono i bądź o mnie spokojną.

Genowefa: Ja się czuję nieszczęśliwą! po tak krótkim czasie los nas rozłącza.

Sygfryd: Obowiązek zmusza mnie cię na krótki czas opuścić. Nie rozpaczaj! wkrótce powrócę, a tymczasem opiekę nad tobą i zamkiem powierzę memu wiernemu marszałkowi. Odtąd będzie Golo burgrabią i rządzcą dóbr moich.

SCENA IV.

(Golo wchodzi i kłania się nisko Sygfrydowi i Genowefie.)

Sygfryd: Jeszcze dzisiejszej nocy wyruszę na wojnę, nie wiem jak długo tam będę, przeto powierzam ci mój zamek i dobra moje, lecz miej szczególną opiekę nad małżonką moją, wszystkie jej życzenia i rozkazy sumiennie wypełniaj.

Golo: Jaśnie hrabia się na mnie spuścić może, jak na samego siebie, będę się starał być godnym zaufania we mnie położonego. Rozkazy Jaśnie pani hrabiny wypełniać będę tak, jak na wiernego sługę przystoi.

Sygfryd: Do ciebie, mój Golo, mam zaufanie, dlatego ci wszystko powierzam, a teraz pójdź ze mną wyprawę wojenną przygotować. (Sygfryd i Golo odchodzą.)

SCENA V.

Genowefa: Boże! czy wojna z chwałą się dla nas skończy i czy mój małżonek wróci? Czemu Boże, mnie tak doświadczasz? Lecz w gorzkiej łupinie niektórych owoców jest słodkie ukryte jądro. Boże! z pokorą przyjmuję to utrapienie z Twej ojcowskiej ręki. Zachowaj, Panie, męża mojego przed śmiercią, wszak bez Twej woli ani jeden włos z głowy nam nie spadnie.

Śpiew No. 2.

(Genowefa składa ręce.)

Genowefa: Z prośbą udaję się do tronu Twego,
Wszechmocny Boże, strzeż małżonka mego.
Niech przy nim w bitwie twój anioł stróż będzie,
A łaska Twoja niech go wspiera wszędzie.

(Sygfryd śpiewa za sceną, Genowefa obraca się w tę stronę i słucha w zachwyceniu.)

Sygfryd: Wszechmocny Boże, doświadczasz mą duszę;
Opuszczam żonę, na wojnę iść muszę,
Miejże w opiece dom i żonę moją,
Którą oddaję pod opiekę Twoją.

Sygfryd (wchodzi): Droga małżonko moja! Chwila rozstania się zbliża, opuścić cię muszę, lecz Bóg będzie z tobą, miej Go zawsze przed oczyma i w sercu tak, jakeś się tego od twych zacnych rodziców nauczyła.

(Genowefa przypasuje miecz Sygfrydowi.)

Genowefa: Używaj tej broni za Boga i ojczyznę, a na ratunek bezbronnej niewinności, i na postrach zuchwałej zbrodni (uścisk).

Sygfryd: Kto ma bojaźń Bożą, ten się nie potrzebuje niczego obawiać. Zatem nie troszcz się, luba żono, i bądź o mnie spokojną. Polecam cię opiece Najwyższego! Bądź zdrowa, pamiętaj o mnie i módl się za mnie. (Całuje jej rękę i oddala się.)

Genowefa: Bądź zdrów! niech cię Bóg ma w swej opiece! (Zakrywa twarz, płacząc.)

SCENA VI.

Genowefa (po chwili): Smutno mi samotnej. Dopóki Sygfryd mąż mój był w domu, jakże szczęśliwą byłam. On grał na lutni, ja śpiewałam — może będzie mi raźniej, gdy jego ulubioną pieśń zaśpiewam.

Śpiew No. 3.

1) Ach mój Boże, mój Boże,
Któż mi teraz pomoże
Jeżeli nie łaska Twoja,
O nią prosi dusza moja.
Mam ja nadzieję, Panie,
Że masz o mnie staranie,
A ja sobie mówię to dziś,
Że mnie z nędzy wyprowadzisz.

2) Wyprowadziłeś Joba,
Razem z Danielem obaj
Zostawali w jednej porze,
Byłeś im ratunkiem, Boże.
Dodaj i mnie ratunku
W moim wielkim frasunku,
A ja Ciebie chwalić będę,
Póki życia nie pozbędę.

3) A gdy życia nie stanie,
Miej o duszy staranie;
Przyjmij, Boże duszę moję,
Oddaję ją w ręce Twoje,
A po śmierci proszę Cię,
Pod Twój wyrok oddaję się.
Odpuść Panie winy moje
I daj mi królestwo Twoje.

SCENA VII.

Ludgarda: Ubodzy ze wsi przybyli, lecz Golo im wstępu na zamek zabrania.

Genowefa: Ubodzy i chorzy stoją pod moją opieką. Golo ma ich natychmiast do mnie wpuścić. Dopóki mąż mój był w zamku, jałmużnę udzielałam i teraz tak samo czynić będę. Idź, Ludgardo, i przyprowadź ubogich do mnie. (Ludgarda odchodzi.)

SCENA VIII.

Golo: Jaśnie Pani hrabino (kłania się). Życzeniem Jaśnie Pani jest żebraków do zamku zaprosić. Ten motłoch nie jest wart tego. Są to ludzie z niskiego stanu, którym się pracować nie chce.

Genowefa: Mój Golo! Są między nimi ludzie starzy, słabi, biedni i chorzy — Bóg udzielił mi fortuny, więc jest moim obowiązkiem ich wspierać. Są to nasi bliźni! Nie zapominaj, że i ty z biednego stanu pochodzisz, a czem dzisiaj jesteś, to zawdzięczasz małżonkowi mojemu. Bogaci nie powinni biednymi bliźnimi gardzić.

Golo: Hrabino! nie obrażaj mnie, gdyż zemsta moja cię trafić może. Mam władzę i pełnomocnitwo rządzenia tym zamkiem. Sprzeciwia się to mojemu przekonaniu tych żebraków wpuszczać aż do komnat dziedzica; jednakże pozwolę jeszcze ten raz z tego względu, aby się Jaśnie Pani hrabinie zasłużyć i przypodobać.

Genowefa: Nie pojmuję, co ty mówisz, grozisz mi zemstą! Co chcesz przez to powiedzieć, chcesz mi się przypodobać? Z jakiej przyczyny?

Golo: Później wyraźniej się wysłowię. (Odchodzi.)

Genowefa (zdziwiona): Co ten człowiek mówi? Nie pojmuję, do czego jego mowa dąży!

SCENA IX.

Ludgarda: Golo kazał ubogich wpuścić i powiedział, że dziś ostatni raz im wolno było wnijść na dziedziniec zamkowy.

Genowefa: Ubodzy do mnie zawsze przystęp mieć będą. Wprowadź ich wszystkich do komnaty mojej. (Ludgarda otwiera drzwi, ubodzy wchodzą, nisko się kłaniają i całują rękę Genowefy niektórzy.)

SCENA X.

Berta, Marta, Rudolf i inni.

Berta: Przyszłam podziękować za wsparcie dla mej chorej matki. (Całuje Genowefę w rękę.)

Genowefa (do Berty): Jest obowiązkiem moim wspierać i nawiedzać chorych (do Rudolfa). Co tobie dolega, mój Rudolfie? I ty tu jesteś?

Rudolf: Tak jest, Jaśnie Hrabino. Golo mnie z domku mego wyrzucił — dawniej pomagałem ogrodnikowi w zamkowym ogrodzie, lecz wczoraj mnie Golo bez przyczyny wydalił, a mój domek oddał swej swawolnicy. (Golo podsłuchuje.)

Genowefa (do Rudolfa): Mój staruszku! dostaniesz twą własność napowrót i zatrudnienie jak dawniej.

Genowefa (do Marty): A ty, Marto, co masz na sercu?

Marta: Moją jedynaczkę! Moją córkę Golo uwiódł i uprowadził, a Bóg wie tylko, co się z nią stało; może już życiem przypłaciła, gdyż się jego woli opierała. O ja nieszczęśliwa matka, na co ja moje dziecię wychowałam!

Genowefa: Postaram się, aby twa córka do ciebie wróciła; to zły człowiek ten Golo, trzeba go z zamku wydalić.

SCENA XI.

Golo (Golo, który podsłuchiwał, wbiega do komnaty, krzycząc bije i wypycha ubogich): Ty podła hołoto! mnie burgrabię i rządcę zamku tego oskarżasz przed hrabiną! Ja z zamku tego się nie oddalę, mej władzy dobrowolnie nie złożę — mnie nikt oddalić nie może, oprócz hrabiego Sygfryda, a ten daleko stąd (krzyczy za sceną). Hej! straż, nie puśćcie tych żebraków, tych łajdaków ze zamku; ja ich nie jałmużną obdarzę, ale batem i psami wyszczuć każę. (Żebracy wychodzą.)

Genowefa: Golo! Golo! tak daleko się zapomniałeś?

Golo: Ja się wcale nie zapomniałem — i ty, hrabino, oddana jesteś pod moją opiekę, lecz z tobą, pani, nie będę się surowo obchodził, gdy się mej woli opierać nie będziesz i życzenia moje spełnisz.

Genowefa (na stronie): Boże! widzę z czynów i słów tego człowieka, że hrabia Sygfryd mimo wiedzy zrobił wilka w baraniej skórze pasterzem. Co ja teraz pocznę? (Do Golego dumnie): Jestem hrabiną i dziedziczką tych włości i zamku tego. — Ja, hrabina Genowefa rozkazuję tobie, Golo — abyś niezwłocznie moje rozkazy wykonał. Najprzód dasz staremu ogrodnikowi napowrót zatrudnienie, za cały czas mu zapłacisz i zwrócisz mu jego własność. Również oddasz córkę Marcie, wdowie. Człowiek uczciwy tak niegodnie nie postępuje jak ty.

Golo (z przymileniem): Dla pani hrabiny Golo wszystko uczyni, lecz żądać będzie nagrody, nagrody... której pieniędzmi okupić nie można.

Genowefa: Ja nie rozumiem, o czem ty mówisz. Gdy mój mąż z wojny wróci, to cię nagrodzi.

Golo: Hrabino Genowefo! Ja pragnę innej nagrody — nagrody od ciebie, hrabino! Piękność twoja, pani, głowę mi zawróciła — kocham cię, pani — bez twej wzajemności żyć nie mogę . . . Stawiam wszystko na jedną kartę. Ty będziesz moją, Genowefo, lub zginę. Życie moje nie ma powabu dla mnie bez twej miłości. (Golo klęka — Genowefa się wstecz cofa.) Genowefo! nie odrzucaj miłości mojej, a będę twoim niewolnikiem. Wszystkie życzenia twoje wykonywać będę i... (wstaje).

Genowefa (rękę wznosi i przerywając, mówi): Dosyć, dosyć, zapomniałeś się Golo. Jestem żoną pana twego. Słowa twoje mnie obrażają . . . nie zapominaj obowiązku i popraw się, a ja ci przebaczę i zniewagi mojej mężowi nie odkryję.

Golo: Hrabino! Kocham cię! przed niczem się nie cofnę, twą miłość uzyskać muszę lub cię zgubię. Daję ci czas do namysłu do dziś wieczora. Poddasz się mej woli lub cię zgruchocę, zniweczę, zdepcę, gdyż ja jestem panem zamku tego. (Odchodzi.)

SCENA XII.

Genowefa: Boże mój! Cóż teraz począć, jak ujść prześladowania tego człowieka. Przewiduję nieszczęście i złe skutki, przeto napiszę list do mego męża, wystawię Gola w prawdziwem świetle i poproszę hrabiego, aby oddalił tego niebezpiecznego człowieka. (Siada i pisze.)

Ludgarda (wchodzi): Golo nie pozwala się z zamku nikomu oddalić, mosty kazał podnieść, a bramy zamknąć.

Genowefa: Jego władza się wnet skończy. Idź, zawołaj Drakona, mego wiernego kuchmistrza, niech tu natychmiast przybędzie. (Pisze. Ludgarda odchodzi.) "Golo jest nieznośnym dla wiernych sług hrabiego,

krzywdzi biednych i jest bezbożnym. Odważył mi się przedłożyć bezwstydne i hańbiące propozycje, lecz odparty ze wzgardą, czy nie będzie zguby dla mnie obmyślać?" List oto skończony i skutek odnieść powinien.

SCENA XIII.

(Drako wchodzi i kłania się.)

Genowefa: Mój Drako! wiem, że jesteś rzetelnym i dbasz o dobro twego państwa, przeto chcę cię użyć do rzeczy zaufania godnej i poślę cię z listem do hrabiego — do małżonka mego — lecz czy mogę ci tę tajemnicę powierzyć?

(Golo podsłuchuje i wchodzi na scenę.)

Drako: Jaśnie hrabino! Za wielki zaszczyt sobie poczytuję, że mogę się przysłużyć; więc wykonam co mi polecone będzie.

Genowefa: Małżonek mój oddał władzę nad zamkiem Golemu, a tenże nadużywa jej i chce mój honor splamić i się odgraża, że mnie zamorduje, gdy swych zamiarów nie osiągnie.

Drako: Zły to człowiek ten Golo, znam ja dobrze tego bezbożnika; jest to wilk w owczej skórze.

Genowefa: Oto masz list do hrabiego (daje); tam są Golego sprawki opisane — bierz najlepszego konia; a tu masz klucz do ganku podziemnego, wyjdź tamtędy, gdyż Golo zamknął wyjścia ze zamku i bramy. Jedź do obozu, oddaj ten list hrabiemu, a Golego władza się skończy.

(Golo wydobywa potajemnie miecza.)

Drako: List ten oddam samemu hrabiemu, i tylko, gdyby mnie śmierć zaskoczyła, to . . . (Golo zabija Drakona, tenże upada i pomału kona. Golo mu list odbiera.)

Golo: Umieraj zdrajco. Otóż cię śmierć zaskoczyła, a list mam ja. (List chowa do kieszeni.)

Genowefa: O! biada, biada ci Golo_ zbrodnia to niesłychana_ przelałeś krew niewinnego człowieka.

Golo: Zdrajca Drako już nie żyje, a teraz na ciebie kolej (grozi mieczem). Namyśl się! Poddasz się mej woli lub nie? Gdyż i ciebie przebiję jak tego Drakona.

Genowefa: Wolę raczej umrzeć, a grzechu nie popełnię.

Golo: Więc wyrok na ciebie zapadł, los twój rozstrzygnięty. Umieraj więc (mierzy w Genowefę mieczem — po chwili namysłu). Nie! (Chowa miecz.) Inna śmierć cię czeka. Wzgardziłaś mną, więc miłość moja w zemstę się zamieniła. Golo inaczej się zemścić umie... męczyć, dręczy cię będę, znieważę i zdepcę cię jak marnego robaka! (Otwiera drzwi i woła.) Chodźcie ludzie i bierzcie tę zbrodniarkę!

(Straż wchodzi — Hunc i Kunc, Marta, Berta, Rudolf, Ludgarda i inni — Golo pokazuje na Genowefę.)

Okropne rzeczy się dzieją! Ona skalała małżeństwo! złamała wierność hrabiemu z tym oto człowiekiem (pokazuje na Drakona), którego na złym uczynku z Genowefą złapałem i ukarałem, gdyż go na miejscu zabiłem. Doniosę ja o tej zbrodni hrabiemu listownie — jak jego małżonka postępuje (do Marty, Berty i Rudolfa.) Widzicie, wy żebraki, jak ta cnotliwa Genowefa postępuje; ha, ha, ha! to niewinność i cnota!

Marta, Berta i Rudolf: Pobożna i dobra hrabina Genowefa tego nie uczyniła.

Rudolf: To podstęp, to być nie może, to kłamstwo!

Golo: Co tam mruczycie i się buntujecie (do straży). Bierzcie ją do więzienia! (Pokazuje na Genowefę). Co to, jesteście nieposłuszni i się mym rozkazom opieracie? Precz z oczu moich! nieposłuszna zgrajo! bo was jak psów pozabijam (dobywa miecza — wszyscy uciekają).

Golo (do Genowefy): Teraz się na tobie zemszczę, zamknę do ciemnego więzienia i dręczyć cię będę, a skosztujesz słodyczy i rozkoszy, którą zemsta daje. Odepchnęłaś mnie ze wzgardą; za to cię zdepcę — zgruchocę. W zimnym, nędznym lochu gnić będziesz. Czas zemsty już nadszedł — chodź ze mną do turmy. (Bierze Genowefę za rękę i ciągnie przemocą za sobą.)

Kurtyna spada.

ROZDZIAŁ II.

(Teatr przedstawia krajobraz (obóz we Frankonji, słońce zachodzi); Rycerze śpiewają. Sygfryd na stronie siedzi na kamieniu zadumany.)

Śpiew No. 4.

Rycerze: 1) Przy świetle, które nieprzyjaciel rzucił,
Widać w milczeniu rozstawione warty,
Tam młody rycerz, aby noc swą skrócił,
Tak sobie dumał na orężu wsparty:
Słodki zefirze, zefirze jedyny,
Nieś moje pienie do lubej krainy,
Powiedz, że żyję, tu zajęty cały
Swoją ojczyzną i wielkością chwały.

2) Jutro okazać trzeba wiele męstwa,
Gdy zorza wejdzie bitwę krwią zbogaci,
Śmierć mnie zaskoczy, lecz pośród zwycięstwa,
Chociaż polegnę, to obok mych braci.
Słodki zefirze i t. d.

Bruno (do Sygfryda): Hrabio! na zachodniej stronie Maurowie swe ognie zgasili; co to znaczy?

Sygfryd: Zdaje się, że sposobią się do walki; rozstawcie czaty, gdy słońce wzejdzie, bitwa się rozpocznie. Udajcie się teraz na spoczynek, a ja z Brunonem czuwać będę.

(Rycerze kładą się spać na ziemi.)

Sygfryd (do Brunona): Zacny Brunonie, obejrzyj czaty i przekonaj się, czy czuwają. (Bruno odchodzi; Sygfryd wyjmuje portret Genowefy, całuje go i mówi:) Genowefo! oto twój portret (całuje go). Myśl i serce moje jest zawsze przy tobie. Jak błogie chwile przeżyliśmy dotychczas, lecz los rozłączył nas — oby ta nieszczęsna wojna się jak najprędzej skończyła, a wtedy znowu złączeni żyć szczęśliwie będziemy. Smutno mi, smutno, bez mej Genowefy, słodki zefirze, zefirze jedyny, zanieś mą piosnkę do naszej krainy.

Śpiew No. 5.

Sygfryd: 1) Tam nad Renem zamek stoi,
Wznosi dumnie czoło w świat,
Jego pani lutnię stroi,
Plecie dla mnie z lauru kwiat.
Lecz ja nie wiem, czy powrócę się,
Czy w tem życiu jeszcze ujrzę cię?
Co dzień śmierć mi patrzy w oczy,
Może będzie ze mnie trup?
Może mi, może mi, może mi wykopią grób.

2) W zamku czeka na mnie z trwogą
Małżonka na powrót mój,
Pożegnałem ją niebogą,
Aby z wrogiem toczyć bój,
Opuściłem towarzyszkę swą,
Lecz czy wrócę i czy ujrzę ją?
Co dzień śmierć mi etc.

SCENA III.

(Dulda w sukni czerwonej z kijem w ręku z boku na scenę wchodzi.)

Dula: Śpiewaj rycerzu, śpiewaj, aż Maurowie ci na gardle zagrają.

Sygfryd: Ktoś ty jest i co w tej porze w obozie robisz? Z ciebie dziwny ptaszek, szpiegujesz w obozie po nocy!

Dulda: Jeżeli szpieguję, to dla was i ostrzegam was, bo w obozie wroga ruch wielki, sposobią się oni do walki z wami, byłam tam i się naocznie przekonałam.

Sygfryd: To szczególne, że cię Maurowie do obozu wpuszczą?

Dulda: Mnie wszyscy wpuszczą, gdyż wiem przyszłość, bo trudnię się — magiczną i astrologiczną sztuką, umiem z gwiazd czytać i z dłoni, wiem co będzie i co w przyszłości się stanie.

Sygfryd: Więc umiesz wróżyć?

Dulda: Tak jest, za pieniądze i dobre słowo — dobrze jest wiedzieć przyszłość swoją.

Sygfryd: Masz tu pieniądz (daje jej) i odkryj mi przyszłość moją.

Dulda: Chcesz wiedzieć przyszłość swoją? więc podaj mi rękę twoją (daje jej rękę; Dulda patrzy na dłoń i mówi:) Masz w twym zamku klejnot drogi, masz brylant prawdziwy — lecz twój wróg cię wnet przekona, że on jest fałszywy, — będzie pragnąć klejnot zgubić, — choć jest wiernym tobie. — Po żałobie za lat siedem — znaleziesz go w grobie — lecz z jednego dwa brylanty — będą się cieszyły — że znalazły swego pana i szczęścia dożyły...

Sygfryd (wydziera rękę swą i mówi): Co tam bredisz o brylantach — daj mi pokój z temi baśniami, gdyż cię każe na pierwszej lepszej suchej gałęzi powiesić, bo mi się zdaje, że ty przebraną Maurytanką jesteś i w obozie szpiegujesz, gdyż oni mają wiele niewiast, które się wróżeniem trudnią, a które z Hiszpanji ze sobą wożą.

Dulda: Jestem ja z waszego rodu, lecz nauczyłam się tej sztuki od Maurów, a że tak jest, więc przyszłam cię, rycerzu, ostrzedz, gdyż Maurowie jeszcze dzisiejszej nocy was napadną.

Sygfryd: Jestem wodzem chrześcijan, czaty rozstawione, los mój oddałem w ręce Boga, a ty nie durz mnie wróżbą i baśniami, idź precz z obozu, bo nie wiem, kto jesteś.

Dulda: O ludzie! ludzie! wierzyć nie chcecie, aż się przekonacie. (Odchodzi.)

SCENA IV.

(Bruno idzie z Hengiem.)

Bruno: Jaśnie hrabio, prowadzę Hengiego, powiernika Golego, przynosi on bardzo smutne nowiny z zamku twojego.

Hengo: Szczęście miałem, że skotkałem Brunona, gdyż mnie miano za szpiega i chciano powiesić, Bruno mnie uratował.

Sygfryd: Lecz mów, po co do obozu przybyłeś!

Hengo: Jaśnie hrabio! w zamku twoim wielkie nieszczęście się stało! Golo zabił Drakona, gdyż hrabina Genowefa z nim wierność ci złamała.

Sygfryd (chwyta go za piersi): Nędzniku! jak śmiesz moją małżonkę obrażać!

Hengo: Jednak tak jest. Oto jest tu list od Golego. (Daje list

Sygfrydowi, tenże czyta; Hengo mówi dalej:) Na własne oczy widziałem, że to jest prawda. Drako nie żyje, jest zabity.

Sygfryd (przeczytawszy, mówi): Genowefo! być to może? Tak nisko upadłaś Zemsty! krwawej zemsty pragnę. Tylko krew twoja tę hańbę zmyć może. Ha! jak tu wierzyć niewiastom! czekaj mój Hengo; dam ci list do Golego, który o losie Genowefy rozstrzygnie. (Odchodzi.)

Bruno: Być że to może, aby Genowefa, ta dobra i szlachetna pani, taką zbrodnię popełniła? Nie jest to czasem podstęp piekielny, aby Genowefę zgubić?

Hengo: Golo sam był świadkiem tej zbrodni.

Bruno: Ja nie wierzę, aby ta szlachetna i świątobliwa pani taką zbrodnię popełniła.

Sygfryd (daje list Hengiemu): Oto masz wyrok śmierci, który niezwłocznie na Genowefie ma być wykonany.

Bruno: Szlachetny hrabio! zdałoby się poprzednio rzecz tę zbadać.
(Słychać głos trąb. Wszyscy rycerze ze snu wstają.)

Sygfryd: Co to za głos?

Bruno: Hrabio Sygfrydzie! Maurowie na nas napadli.

Sygfryd: Chrześcijańscy rycerze! Uderzmy na barbarzyńców, aby krzyż zwyciężył. Bóg z nami! Ja was poprowadzę do boju! Do broni rycerze.

Wszyscy (krzyczą): Do broni! Na koń! na wroga! Śmierć poganom. (Odchodzą za scenę. Słychać gwar bitwy i szczęk mieczów.)

Hengo: Niech czart weźmie Golego, jego list i wojnę. Jeszcze mnie tu zabiją (trzęsie się i lata po scenie). Ja się do niczego nie mieszam, jednak mnie zabić mogą (trzęsie się). Co tu zrobić? (trzęsie się). Skryję się za krzaki! lecz nie i tam znajdą i podepcą (trzęsie się i ogląda się). Idą tu coraz bliżej! Uciekam z duszą na suszę (trzęsie się). Skryję się za to drzewo (kryje się).

(Bruno i rycerze prowadzą rannego Sygfryda; tenże ma cięcie szablą przez czoło (kreska czerwona); kładą Sygfryda na płaszcz i podpierają mu głowę.)

Bruno: Wody, wody, lawendy! Hrabia Sgfryd jest ciężko rannym! (Bruno ociera mu ranę — Hengo wyszedł z ukrycia i przypatruje się na tę scenę.)

Hengo: O rety! rety! hrabia Sygfryd jest ciężko rannym i z pewnością żyć nie będzie, doniosę to jak najprędzej Golemu, on za to mnie sowicie nagrodzi, bo on teraz będzie hrabią na miejsce Sygfryda (prędko odchodzi).

Bruno: Hrabio Sygfrydzie! jesteś rannym ciężko wprawdzie, lecz nie śmiertelnie i żyć będziesz.

Sygfryd: Bez woli Boga i włos z głowy nam nie spadnie. Niech się dzieje jego święta wola. Bóg dał nam zwycięstwo nad poganami; to przeświadczenie jest najlepszym balsamem na ranę moją.

Bruno: Zdaje mi się, że wrogowie bitwę odnowią.

Sygfryd: Zostawcie mnie tu, a wy czuwajcie i zostańcie noc całą pod bronią, a gdy wróg bitwę zacznie, Bruno was do boju poprowadzi.

Bruno: Teraz dziękujmy Najwyższemu za dane nam zwycięstwo.

Śpiew No. 6.

1) **Solo.** Dziś słońce krwawo zaszło nam,
Chór. I słychać mieczów brzęk,
Solo. Ach Panie bitwy, bądźże tam,
Chór. Gdzie płacz i rannych jęk.
Solo. Boże broń nas,
Chór. Na każdy czas,
Solo. Panie, strzeż nas,
Chór. W nieszczęsny czas.

2) **Solo.** Walczym za wolność, za nasz kraj,
Chór. Krwi naszej płynie zdrój;
Solo. Boże! zwycięstwo dziś nam daj,
Chór. Oto błaga lud twój
Boże broń nas i t. d.

Kurtyna spada.

ROZDZIAŁ III.

SCENA I.

(Teatr przedstawia więzienie. Genowefa trzyma dziecię; na boku zakratowane okno. Noc.)

Genowefa: Okropne i straszliwe jest to miejsce przeznaczone dla największych zbrodniarzy, a ja niewinnie znosić muszę zniewagę i cierpienia. Cierpliwie znosić trzeba los, który Bóg zsyła. Ach, jak tu zimno! Powietrze stęchłe, mury pleśnią okryte, posadzka wilgotna. Promień słoneczny nigdy tu nie zajdzie! I w tem okropnem więzieniu matką zostałam! O, lube dziecię, w tem strasznem miejscu świat ujrzałeś! Biedna matka twoja! (Spogląda na około.) To więc jest owe szczęście, które mi pobożny biskup Hildolf przepowiedział. Za bramą kwiatów czekało mnie więzienie, a może i śmierć okropna mnie czeka. Boże, uczyń ze mną co Ci się podoba, lecz wspieraj mnie łaską swoją. Bez woli Twojej i włos z głowy nam nie spadnie.

(Słychać pukanie, Genowefa ogląda się.)

Genowefa: Kto tam??

(Berta stawa za kratami okna.)

Berta: Ukochana hrabino! czyli jeszcze nie śpisz? to ja jestem, Berta, którą żeś w chorobie wspierała. Oto przynoszę okropną nowinę, Golo cię na śmierć skazał. Jeszcze tej nocy umrzeć musisz! Hrabia tak chce, ponieważ przez oszczerstwo ma w samej rzeczy panią za zbrodniarkę, za jaką was Golo hrabiemu przedstawił. Mordercy są już wynajęci i mają pani ściąć głowę. Sama słyszałam, jak Golo się z nimi umawiał. Ale, ach! i dziecię twoje zginąć musi. Hrabia go nie chce za syna uznać. Jeżeli jest jeszcze co do rozporządzenia, powiedz mi to, pani, aby tajemni-ca wraz z wami w ziemi pogrzebaną nie była — a ja może jeszcze kiedyś niewinność waszą zaświadczyć zdołam.

Genowefa (przelękniona): Moja miła Berto! Tego się spodziewałam, że Golo taką zbrodnię zechce popełnić. Oto jest tu list do hrabiego, który potajemnie napisałam, jest niewyraźnie pisany, bo łzy moje się z atramentem mięszały. List ten schowaj jak klejnot i nikomu nie pokazuj, a gdy małżonek mój z wojny powróci, oddaj go w jego ręce. (Zdejmuje sznur pereł i daje Bercie.) Te perły, lube dziecię, przyjmij za wierne i litościwe łzy twoje. Te perły nosiłam na mym ślubie i od tego czasu, jak je od mego małżonka odebrałam, nie zdjęłam z mojej szyi, zatrzymaj je na pamiątkę.

Berta: Ja biedna dziewczyna, nie jestem godna nosić tak drogiego upominku.

Genowefa: Zatrzymaj te perły i przypomnij sobie, że hrabina Genowefa je na swej szyi nosiła, którą wkrótce miecz przetnie. Nigdy nie sądziłam, że ten, który mi te perły na ozdobienie szyi darował, mnie ściąć każe. Idź teraz, Berto, z Bogiem, bądź pobożną i dobrą, a ja myśli moje i serce ku Bogu zwrócę i na wieczność się przygotuję. (Berta odchodzi, głośno płacząc, Genowefa klęka.) Panie odwieczny! z ochotą umieram! Wnet porzucę to krótkie i tak nędzne życie! Lubo grzesznicą jestem, jednak we wszystkich rzeczach, o które mnie Golo oskarżył, jestem niewinną.

SCENA II.

(Golo wchodząc, powtarza ostatnie słowa Genowefy.)

Golo: Jestem niewinną! (Genowefa wstaje.) Teraz już dosyć tego, pani jesteś szaloną, a urojenia o cnocie utrzymywać zamyślasz, to przynajmniej zlituj się nad twem dzieckiem.

Genowefa; Co mam uczynić?

Golo: Zechciej żyć według mej woli.

Genowefa: Wolę raczej sto razy umrzeć, niźli na to zezwolić.

Golo: Więc zginiesz wraz z dzieckiem twojem śmiercią haniebną!

Genowefa: Wolę przed ludźmi uchodzić za zbrodniarkę i umrzeć śmiercią haniebną, aniżeli być zbrodniarką w istocie. Raczej w głębi tej wieży wolę zginąć, aniżeli sprośnym uczynkiem być wyniesioną na tron królewski.

Golo: Zastanów się nad tem, co cię oczekuje i poddaj się woli mojej, a niczego ci nie zabraknie, niewolnikiem twoim będę. Twój mąż Sygfryd jest w bitwie ciężko rannym i z pewnością umrze, zresztą on cię nie kochał, bo na ciebie wyrok śmierci wydał.... dalej,, co mówię, jest prawdą i cię, hrabino, przekonam (idzie do drzwi i woła): Hengo! chodź tutaj! (Hengo wchodzi.) Opowiedz jaśnie pani hrabinie, coś w obozie widział i słyszał.

Hengo: Widziałem, że hrabiego głowę porąbali i że umierał na rękach Brunona, lecz przedtem dał mi list, który oddałem Golemu.

Genowefa: Być to może?

Golo: Teraz możesz iść sobie. (Hengo odchodzi.)

Golo (do Genowefy): Oto jest tu ten list, czytaj go pani hrabino! (Genowefa czyta.)

Genowefa (czyta): "Ponieważ Genowefa, księżna brabancka, małżeństwo skalała, przeto ja, jej mąż Sygfryd, skazuję ją na stracenie mieczem. Dziecięcia jej, jako mego syna nie uznaję, więc niechże los swej matki dzieli" (upuszcza list i mówi z boleścią): O Sygfrydzie! przekonaną jestem, że mnie kochasz, tylko jesteś okłamanym! Niech cię Bóg strzeże i zachowa, abyś się o mojej niewinności dowiedział

Golo (zdumiony): I jeszcze chcesz wierność temu człowiekowi zachować? Ostatnie słowo ci powiadam: Jeżeli się nie poddasz mej woli natychmiast, to ty i twe dziecię zginie śmiercią okropną.

Genowefa: Grzechu nie popełni! Nie! i stokroć nie!

Golo: Więc niech się stanie to, co chciałaś (mówi z za kulisy): Hunc i Kunc, chodźcie tu! (Hunc i Kunc wchodzą, Hunc ma latarkę, Kunc goły miecz w ręku.)

SCENA III.

(Słychać bicie zegara na wieży, 12 godzina w nocy.)

Goło: Weźcie tę kobietę i jej dziecko! zaprowadźcie ich do puszczy — teraz właśnie czas, bije dwunasta godzina. Noc jest ciemna. Starajcie się, aby was nikt nie zobaczył. Zetnijcie ją i jej dziecię, a na dowód przynieście mi jej język i oczy (do Genowefy głosem stłumionym): Oto zemsta za to, żeś mną wzgardziła! (Odchodzi.)

Genowefa: Boże, czemu mnie tak doświadczasz... Bądź wola Twoja!

Kunc: Genowefo, weź twe dziecię i chodź z nami.

Genowefa: Jestem niewinną! Co ja przewiniłam? Co moje dziecię przewiniło?

Hunc: Chodź z nami, Genowefo! Ostatnia godzina dla ciebie wybiła.

Genowefa (zabiera dziecię i odchodzi): Boże bądź miłościw, jestem w twoim ręku! Umieram niewinnie! O! Sygfrydzie, jak niesprawiedliwy wyrok na mnie wydałeś i na dziecię twoje.... Boże bądź miłościw.

(Kunc, za nim Genowefa, za nią Hunc, odchodzą.)

KURTYNA SPADA.

ROZDZIAŁ IV.

SCENA I.

(Las, na scenie jest ścięte drzewo (pień) — noc; w głębi sceny jest jaskinia, na środku sceny drzewo. Genowefa wchodzi z dzieckiem, za nią Hunc i Kunc.)

Hunc: Genowefo, stań tu i uklęknij! Genowefa klęka), a ,ty Huncu, zawiąż jej oczy, gdyż ją tu zabijemy. (Do Genowefy.) Teraz podaj mi twoje dziecię.

(Genowefa wstaje, broni dziecka, które Hunc chce odebrać.)

Genowefa: Niecc ja umieram! Tylko nie zabijajcie tego dziecięcia!

Hunc: Nie rób korowodów! Co być musi, to być musi! Daj dzicię! Ja wnet się sprawię.

Genowefa: O moi mili! To biedne niewinne dzieciątko chcecie zamordować? Co ono zawiniło? Zamordujcie mnie! Ja chętnie chcę umrzeć, oto moja szyja.... tylko moje dziecię zostawcie przy życiu.

Hunc: To nie idzie! Co być musi, to być musi!

Genowefa: Albo, jeżeli wam nie wolno, to pozwólcie mnie żyć, nie dla siebie samej, ale dla mego dzieciątka. Chętnie całe życie w tej puszczy zostanę. Oto ja, wasza pani i hrabina, klękam przed wami (klęka). Wasze obejmuję kolana i błagam was ze łzami w oczach, darujcie mi życie!

Hunc: To nie idzie! To się wyda i Golo się na nas zemści.

Genowefa: Jestem niewinną! Niezawodnie was żal kiedyś ogarnie, jeźli teraz na łzy moje zważać nie będziecie. Bądźcie miłosiernymi. (Wstaje.)

Hunc: Co nam do tego? My czynimy tylko to, co nam nakazano.

Genowefa: Nie dajcie się do złych czynów nakłonić! Bójcie się Boga więcej, jak ludzi, albo chcecie tego Gola więcej szanować, jak Boga? Krwi niewinnej nie przelewajcie, gdyż o pomstę do Boga woła, a morderca nie zna spokoju!

Hunc: Co nam do tego! Ja tylko rozkaz wypełnię, który mnie polecono! Niech tam Golo i hrabia za to odpowiada. (Grzmi i błyska się.)

Genowefa: Spojrzyjcie na niebo! Widzicie, księżyc kryje się za jodłami, jakby się waszemu czynowi nie chciał przypatrywać. (Grzmi i błyska się.) Patrzcie, jak krwawo zachodzi! Słuchajcież! Słuchajcież! Grzmi i wiatr się podnosi; nie słyszycie, jak okropnie dzewa szumią? (Szum drzew.) Cała natura się wzdryga na zamordowanie niewinności.

Hunc: Przestań mówić, bo my nie mamy czasu i raz tę rzecz skończyć musimy! (Grzmi.)

Genowefa: Tam nad gwiazdami jest Bóg, przed którego sąd staniecie! (Składa ręce.) Ojcze wdów i sierót tam na wysokości! zmiękcz serca tych ludzi.

(Kunc ociera sobie łzy rękawem i mówi płaczliwie.)

Kunc: Serce mi się kraje, zostawmy hrabinę Genowefę przy życiu.

(Do Hunca.) Jeżeli koniecznie chcesz krew przelać, to pchnij twój miecz w piersi Golemu, bo on jest winowajcą. Ta zaś (pokazuje Genowefę) całe swe życie tylko dobrze czyniła. Nie pamiętasz, jak byłeś chorym, że cię nawiedzała i wspierała?

Hunc: Ona umrzeć musi! Tu nic nie pomoże! Mój kochany i mnie ją jest ciężko zamordować, ale jeżeli ją żywą zostawimy, obaj umrzeć musimy. (Grzmi i błyska się.)

Kunc: Umrzeć nie potrzebujemy, na to jest inna rada.

Hunc: A jaka?

Kunc: Każemy jej przysiądz, że nigdy z puszczy nie wyjdzie. Psa twego zabijemy i Golowi oczy i język pokażemy, on zaś będzie myślał, że to Genowefy; ale nieprawdaż, że ci trudno przychodzi psa twego zabić Czyż nasza hrabina, ta nieszczęśliwa matka i jej dziecię nie miałoby ci być milsze jak twój pies? Nie bądź okrutnikiem. Grzmi i błyska się.)

Hunc: Tym nie jestem, ale Golo się wścieknie, gdy się o tem dowie.

Kunc: Idź sobie z twoim Golim! Niewinnym życie darować jest coś dobrego, dobry człowiek nie powinien się lękać dobrze czynić.

Hunc: Niechże i tak będzie! Spróbujmy więc. (Do Genowefy.) Genowefo! życie ci więc darujemy, lecz nigdy się z tej puszczy nie wydalisz.

Genowefa: Nigdy się nie wydalę z puszczy.

Hunc: Przysięgasz?

Genowefa: Przysięgam. Grzmi i błyska się.)

Kunc: Niech się Bóg zlituje nad tobą i nad twem dziecięciem! (Grzmi.)

Hunc: Nie oddalaj się, Genowefo, z puszczy, bo ciebie i nas niechybna śmierć czeka. (Odchodzi.)

Kunc (do Genowefy): Niech cię Bóg ma w swej opiece. (Odchodzi; grzmi i błyska się.)

SCENA II.

Genowefa: Jak tu ciemno, jaki strach mnie przejmuje! Uszłam z mojem dziecięciem śmierci od miecza, lecz czy ujdę przed zębami dzikich zwierząt? Lecz w Tobie, Boże, ufność pokładam. Tyś mnie od śmierci uratował i nadal mnie mieć będziesz w swej opiece. (Grzmi.) Deszcz zaczyna padać, burza szaleje (grzmi i błyska się), gdzie ja się ukryję? Boże nie opuszczaj mnie! (Grzmi coraz głośniej.) Co ja widzę? Jaskinia.... niema w niej dzikiego zwiarza? (Zagląda do jaskini.) Nic niema! Niechże to miejsce będzie mojem schronieniem, dopóki Bogu się nie będzie podobać mnie stąd wybawić. (Grzmi i błyska się, grom bije (piorun) i zapala drzewo. Genowefa klęka i modli się.) Ojcze wdów i sierót, zapaliłeś drzewo ogniem z nieba. Ogień ten chronić mnie będzie przed zimnem i odstraszy odemnie dzikie zwierzęta. Dzięki Ci, Boże!

KURTYNA SPADA.

ROZDZIAŁ V.

SCENA I.

(Sala w zamku, na stronie stół zastawiony napojami, przy nim siedzi Golo i śpi. Przy nim stoi kij oparty; po chwili kij się obala, Golo wstaje ze strachem.)

Golo: Co to było? Duch Genowefy mnie straszy? Co to tak hukło? (Ogląda się, podnosi kij.) To był kij, nie duch. Ha, człowiek się sam straszy — duchów niema. Lecz pocóż tu ten kij postawiłem? Aby mnie tak rozstroił? Precz z nim! (Wyrzuca go oknem.) Nie wiem, co to jest, dawniej się niczego nie lękałem, teraz i szelest listka mnie nastraszy. Biada temu, kto mi słówko o Genowefie piśnie! Ha, mam złe sumienie, lecz co to za głupstwo, sumienie mówi mi, że Genowefę z jej dziecięciem zamordowałem, przecież wszyscy ludzie umrzeć muszą, że zaś Genowefa przezemnie parę lat prędzej umarła, no, no, to tak źle nie jest. Precz z czarnemi my*lami! Trzeba je zalać winem! (Bierze dzban i pije.) Zaraz we mnie otucha weszła i zaraz jestem weselszy. O tak! przy śpiewie, winie i dziewczynie raźno płynie czas.

Śpiew No. 7.

Golo:—

1) Gdy mnie dusi ciężka zmora,
Gdy mnie upiór prześladuje,
To gdy wejrzę do gąsiora,
I dziewczynę pocałuję,
Strachy wszelkie precz znikają,
Mnie samego się lękają.

2) Gdy przy kostkach i spijaniu,
Siedzim w noc aż dzień się bieli,
Nie zapomnę o śpiewaniu;
Pieśń junacka mnie weseli.
Strachy wszelkie i t. d.

3) Gdy sam jestem, to się nudzę,
W strachu śpię i ja się budzę,
Lecz gdy golnę szklankę wina
I uściśnie mnie dziewczyna,
Strachy wszelkie i t. d.

(Ogląda się): Co to tak szeleści? (Ze strachem.) Co to było? zdawało mi się, że widziałem dziecię Genowefy — głupstwo! Człowiek się sam straszy, lecz samemu mi nie raźnie, trzeba zawołać kompanów! Przy mnie nikogo niema; gdzie jest Hengo? (woła): Hengo! Hengo! (Tenże wchodzi.)

SCENA II.

Hengo: Co pan burgrabia żąda?

Golo: Jak ty, ośle, mnie tytułujesz? Jestem panem zamku tego. Hrabia Sygfryd był ciężko rannym i z pewnością umarł. Nie widziałeś, ty durniu, sam na swoje oczy? Ja teraz jestem w jego miejscu. Ja jestem teraz hrabią! Lecz, gdzie są moi towarzysze? Gdzie są dziewczęta, które się ze mną bawią? (Pije wino.)

Hengo: Po wczorajszej uczcie nie wytrzeźwieli jeszcze i śpią, jak zarznięci.

Golo: Weź wody i nalej im na łby, niech się otrzeźwią i tu do mnie natychmiast przyjdą.

Hengo: Dobrze, panie dziedzicu. (Odchodzi.)

Golo (pije wino): Zaraz we mnie inna otucha wejdzie, gdy wina się napiję i gdy widzę mych towarzyszy, którzy mają nosy od wina czerwone i czupryny najeżone. Niech żyje wesołe grono!

Kunc (wchodzi i ma w ręku język): Oto jest tu język, a tu są oczy Genowefy (podaje Golemu, tenże cofa się).

Golo: Nie pokazuj mi, nie chcę widzieć (zakrywa oczy ręką). Nie mogę znieść tego widoku, na cóż mi to pokazujesz?

Kunc: Ja tylko rozkaz wykonuję; mieliśmy przecież Genowefę i jej dziecię zamordować, a na dowód pokazać język jej i oczy, że Genowefa nie żyje, otóż tu jest dowód (podaje język Golemu).

Golo (wydobywa miecza): Precz z oczu moich, bo cię jak psa ubiję. (Kunc ucieka.) Biada temu, kto mi tylko słówko piśnie o Genowefie. Duch Genowefy i jej dziecka stoi mi przed oczyma. Samemu mi jest różnie, zawsze się czegoś obawiam, chociaż niebezpieczeństwa nie widzę. Człowiek jest to szczególne stworzenie! Widzę to po sobie. Najprzód pragnąłem zemścić się na Genowefie; gdy doszedłem do celu, znów nie jestem z siebie zadowolonym. Taka głupia rzecz, którą sumieniem nazywają, mi całe życie zatruwa, nie mam spokoju i bez przyczyny obawiam się czegoś i sam nie wiem czego. Pragnąłem zdobyć majątek i władzę — mam już teraz, gdyż jestem tyle co sam hrabia, lecz nie mogę fortuny ze spokojem użyć, gdyż znów to głupie sumienie mi spokoju nie daje. Ha! cóż mam robić, szukam więc rozrywki w gronie wesołych towarzyszy i wesołych dziewcząt. Precz, czarne myśli! Raz tylko na świecie żyjemy! A dopóki żyjemy, to żyjmy huczno i buczno, po śmierci w trumnę nam wina nie dadzą; niech żyje wino, dziewczyny i śpiew (pije). Nektar ten najlepiej sumienie zagłuszy.

(Hengo, za nim grono dziewcząt i mężczyzn.)

Wszyscy: Witamy pana dziedzica! (Kłaniają się.)

Golo: Już dobrze, wy darmozjady i trutnie! Dobrze, żeście przybyli, więc wesoło pijmy, tańczmy i śpiewajmy. Ja wam wesołą piosenkę zaśpiewam, a wy wtórujcie i tańczcie z dziewczętami wywijasa i drabanta; ty zaś, Hengo, lej nam wino, bo przy winie i dziewczynie słodko płynie czas. (Golo stoi na przodku sceny, śpiewa i patrzy na taniec, Hengo leje wino.)

Śpiew No. 8.

Solo (Golo) i Chór mięszany

Golo:—

1) Utrapienie niech nas minie,
Nie pomnijmy na sumienie,
Bo przy winie i dziewczynie
Rozkosz wróci nam.

Chór —

Nie zważajmy, co się dzieje;
Wino niech się strugą leje,
A dziewczyny, jak maliny,
Rozweselą nas. Bis.
(Taniec.)

Golo: —

2) Ach, namiętność moja mnie zaślepiła!
Pijmy zatem ile siły,
Jest trunek bardzo miły,
W górę szklanki! a bogdanki
Dopomogą nam.

Chór: —

Nie zważajmy i t. d. — Taniec.

Golo: —

3) Dalej druhy za puhary,
Wychylajmy pełne szklanki,
Niechaj żyje Bachus stary,
Dziewczęta i śpiew.

Chór: —

Nie zważajmy i t. d. — Taniec.

(Po zakończeniu tańca słychać głos trąby (rogu), wszyscy przestają tańczyć, patrzą oknem.)

Wszyscy: Co to za rycerze do zamku przybyli?

Golo (ze strachem): Co to? Hrabia Sygfryd przybył? Uciekajcie i skryjcie się, gdzie kto może, aby was hrabia nie zobaczył, bo źle będzie.

Wszyscy: O rety! Uciekajcie! (Wszyscy chcą uciekać, lecz Sygfryd staje we drzwiach, za nim rycerze. Towarzysze Golego tulą się przy drzwiach i sieniach, niektórzy kryją się pod stół.)

SCENA III.

Sygfryd: Co za orgja?! Co za hałastra?! (Do Golego.) Golo! tak to się mym zamkiem opiekujesz? I bachanalje wyprawiasz?!

Golo (pokornie): To tylko dzisiaj taka zabawa była.

Sygfryd (do rycerzy): Powiedz Golo, co to za hałastra? (Pokazuje na towarzystwo Golego.)

Golo: Jest to nowa służba i oficjaliści zamkowi.

Sygfryd: Gdzie są moi starzy słudzy, widzę tylko obce twarze.

Golo: Byli nieposłuszni, wydaliłem ich.

Sygfryd: Dawniej byli posłusznymi, teraz nie, to mnie dziwi. Piękne gospodarstwo zaprowadziłeś! Powiedz mi, coś uczynił z mą małżonką Genowefą, coś uczynił z moim synem?

Golo: To uczyniłem, co mi pan hrabia listownie rozkazałeś, kazałeś hrabinę Genowefę i jej dziecię ściąć.

SCENA IV.

Ciż i Berta.

Berta: Jaśnie hrabio, w ostatniej godzinie, gdy hrabina na śmierć skazaną była, oddała mi potajemnie list do ciebie, hrabio, a mnie podarowała sznur pereł; oto jest tu (pokazuje Sygfrydowi).

Sygfryd: Poznaję! Są to perły, które mej małżonce podarowałem! (Czyta list, Golo przysłuchuje się.)

Sygfryd (czyta): "Za kilka godzin stanę przed sądem Boga. W więzieniu, na kamiennej posadzce ostatni raz do ciebie piszę. Gdy tę kartkę czytać będziesz, już dawno ciało moje będzie w grobie. Jestem przez ciebie jako zbrodniarka na śmierć skazana, lecz Bogu wiadomo, że niewinnie umieram. Strasznie jesteś oszukanym, inaczej nie kazałbyś Genowefy i twego syna zamordować. Lecz przyjdzie czas, że się o mej niewinności dowiesz. To poczciwe dzewczę, które ci list przyniosło, wynagrodź! Ona jedna mi została wierną. Gola, tego zaślepionego człowieka w gniewie, nie karz. Przebacz mu, jak ja mu przebaczam, a teraz żegnam cię po raz ostatni! Umieram niewinnie!"

Sygfryd: O, ja najnieszczęśliwszy z ludzi! Genowefo, małżonko moja! Ciebie i mojego syna zgubiłem! (Zakrywa twarz rękami, nagle wydobywa miecza i chce Golego zabić, lecz Bruno go wstrzymuje.)

Bruno: Hrabio! Bez badania stracić człowieka jest bezprawnie. (Sygfryd rzuca miecz swój.)

Golo (mówi ze skruchą do siebie): "Przebacz Golemu!" pisze, "jak ja mu przebaczam!" To był anioł nie kobieta! Za mną nędznym zbrodniarzem prosi. Sumienie się we mnie znów odzywa. Ulżę sobie i przyznam się do winy. Do Sygfryda.) Hrabio Sygfrydzie! przyznaję się do winy. Ja Genowefę niewinnie oskarżyłem. Namiętność moja zaślepiła mnie. Genowefa, małżonka twoja, jest niewinną, jak anioł w niebie, ja jestem ten szatan, który ją chciał uwieść. Gdy się nakłonić nie dała, chciałem zemścić się, ale oraz i moje życie ocalić. Obawiałem się, gdy hrabiemu prawdę odkryje, że mnie zgładzić każe. Dlatego uprzedziłem oskarżyć Genowefę fałszywie. Zamordowałem Drakona i tego anioła Genowefę, wraz z jej dziecięciem.

Sygfryd (boleśnie): Golo! Golo! Cóżem ci złego uczynił, żeś ten smutek sprowadził na moją głowę? Cóż ci moja małżonka uczyniła? Cóż ci mój syn zawinił, żeś ich kazał zamordować? Przyszedłeś do zamku mego, jako ubogi chłopczyna, doznałeś tu tyle dobrego, dlaczego się tak odwdzięczyłeś?

Golo: Ach, namiętność moja mnie zaślepiła.

Sygfryd (pokazuje Golego): Związżcie tego zbrodniarza łańcuchami; cztery konie niech go rozszarpią. Kara być musi. (Straż Golego odprowadza.)

SCENA V.

Bruno: Jaśnie hrabio! nasza pani nie żyje; zanadto smucić się nie jest dobrze, przez to umarli z grobu nie wstaną. Trzeba się więc uspokoić, a później czas ten smutek zakoi. Teraz powinien hrabia szukać rozrywki przez łowy, turnieje lub inne igrzyska i zabawy.

Sygfryd: Dla mnie niema rozrywki, gdyż ja rozkaz dałem, moją niewinną małżonkę i syna mego zamordować. O! niewinna Genowefo, daruj mi ten błąd, który w zapalczywości uczyniłem. O biada mi, biada! Żal mą duszę gniecie; ciało moje niezadługo ulegnie strapieniu — biada mi, biada! (Zakrywa twarz rękami.)

KURTYNA WOLNO SPADA.

ROZDZIAŁ VI.

SCENA I.

(Puszcza, w głębi sceny jaskinia, tak jak w rozdziale 5-tym; dzień. Przed jaskinią ława z darniny. Genowefa siedzi na ławie, przy niej stoi jej syn Boleś, 7 lat liczący. Genowefa ma rozpuszczone włosy i jest okryta owczą skórką.)

Genowefa: Już siódmy rok w tej puszczy przebywamy. Jak okropnie cierpieliśmy od zimna i głodu. Oprócz ciepłego mleka naszej łani, nic ciepłego w ustach nie mieliśmy. Jakie szczęście, że mam tę skórkę owczą, którą wilkowi odebrałam, bo bez niej bym od zimna umrzeć musiała.

Boleś: Powiedz mi, mamo, dlaczego teraz tak zimno, jeszcze niedawno było ciepło.

Genowefa: Moje dzieci! Słońce się od nas oddaliło, dlatego ziemię za słabo ogrzewa, więc mróz powstaje. Bóg nam przez te odmiany przypomina, że tu na ziemi niema nic stałego. I ze mną się zmiana stanie. Mój kochanku! jestem ja bardzo słaba i pewno wnet umrę.

Boleś: Co to jest umrzeć?

Genowefa: Zasnę i się już więcej nie obudzę, nic słyszeć nie będę, nic widzieć nie będę, nawet palcem ruszyć nie będę mogła — na ostatku spróchnieję i w ziemię się obrócę.

Boleś: Ach, mamo, nie umieraj!

Genowefa: Nie w mojej to mocy leży.

Boleś: To i ja z tobą razem umrę, nie zostanę tu sam z temi dzikiemi zwierzętami.

Genowefa: Mój synu, ty dłużej na ziemi zostać musisz. Teraz uważaj, co ci powiem: Dawniej mieszkałam w wielkim zamku, który był moją własnością; źli ludzie mnie z niego wypędzili na puszczę.

Boleś: O ludzie! ludzie! co wy to robicie?

Genowefa: Ojciec twój pojechał na wojnę, jego źli ludzie okłamali, a on na mnie niesprawiedliwie zemścić się pragnął.

Boleś: O ludzie, ludzie! co wy to robicie?

Genowefa: Bo uwierzył im, i nas chcieli tu w puszczy zabić.

Boleś: O ludzie, ludzie! co wy to robicie?

Genowefa: Czuję się słabą, zdaje mi się, że niezadługo umrę... gdy usta moje się więcej nie odezwą, gdy oko moje zgaśnie, a ciało moje martwem będzie, wtenczas wychodź czemprędzej z tej puszczy; idź zawsze w tę stronę, gdzie słońce wschodzi, wreszcie przyjdziesz na koniec tego lasu dzikiego i zobaczysz obszerną dolinę, na której wiele tysięcy ludzi mieszka.

Boleś: Wiele tysięcy ludzi? Kiedy tak, to zaraz pójdziemy do nich; ja myślałem, że my tylko obydwoje na świecie.

Genowefa: Ach, moje dziecię! Ci to ludzie nas do tej puszczy ku leśnym zwierzętom wypchnęli.

Boleś: O ludzie, ludzie! co wy to robicie? Ja do was nie pójdę.

Genowefa: Pójdziesz, mój synu, i poszukasz twego ojca; o ojcu w niebie dużo ci opowiadałam, lecz masz także i ojca na ziemi, jak mnie matkę.

Boleś: A ja tego ojca mogę widzieć i z nim rozmawiać, jak z tobą?

Genowefa: Tak jest, moje dziecię, później ci więcej o nim opowiem. Jestem chora i słaba, więc pójdę do jaskini, a ty idź nad źródło, przynieś korzonków, grzybków, jagód, a dla naszej łani trawy. Jak powrócisz, to ci o twym ojcu dokończę. Idź, moje dziecię. (Boleś odchodzi.)

Genowefa (po chwili, patrzy na stos chróstu): Przebóg! Co ja widzę, ogień zgasł, który siedem lat utrzymywałam: Boże, czemu to dopuszczasz? Lecz, gdzie nieszczęście największe, tam Twa pomoc najbliższa. Mam nadzieję, że mnie nie opuścisz lub zabierzesz do siebie; mniemam, że śmierć się zbliża i koniec mój bliski. (Wchodzi do jaskini, po chwili łania w szybkim biegu leci na jaskini. Sygfryd schodzi ze skał z łukiem i staje przed jaskinią.)

SCENA II.

Sygfryd: Do miejsca tego łanię ścigałem i tu mi przed oczami znikła. Może jest w tej jaskini. (Patrzy wewnątrz, cofa się i mówi do siebie.) Co to jest?! Jakaś postać ludzka z twarzą bledszą od trupa. (Mówi w jaskini.) Jeśliś człowiek, wyjdź na słońce.

SCENA III.

Genowefa wychodzi, Sygfryd cofa się przelękniony.)

Sygfryd: Kto jesteś! I jakim sposobem tu przyszłaś?

Genowefa: Sygfrydzie! jam twoja małżonka Genowefa, którą na śmierć skazałeś, ale Bóg świadkiem, że jestem niewinną.

Sygfryd (ze strachem): Co to jest? Sen czy mara? To jest duch Genowefy.

Genowefa: Sygfrydzie! mężu mój! (Sygfryd cofa się.)

Sygfryd: O duchu mej zmarłej małżonki, czemu powracasz oskarżać mnie o krew niewinnie przelaną? Czy okropny czyn był na tem miejscu spełniony?

Genowefa: Chodź do mnie, mężu mój!

Sygfryd: Czy w tej jaskini twoje ciało spoczywa i poruszyło się w grobie, a duch twój pokazuje się zagniewany, bo twój morderca zbliża się ku twemu grobowi?

Genowefa: Sygfrydzie! Nie bój się, ja jestem twa małżonka Genowefa.

Sygfryd (klęka i składa ręce): Powróć błogosławiony duchu do mieszkania spokoju i módl się za mną, za nędznym mężem, który na ziemi nie ma spokoju i powiedz, żeś mi przebaczyła.

Genowefa: Sygfrydzie! Nie jestem duchem, jestem w samej rzeczy twoją żyjącą Genowefą, twoją małżonką i żyję dotąd. Owi dobrzy ludzie, którzy mnie stracić mieli, mnie ocalili. (Bierze go za rękę.)

Sygfryd (wstaje i cofa się, wydziera swą rękę): Puść mnie, puść mnie duchu Genowefy, twoja ręka zimna jak lód .... albo weź mnie do grobu twego, gdyż życie moje jest mi ciężarem, a śmierć byłaby dla mnie dobrodziejstwem, więc spocznę razem z tobą w grobie.

Genowefa: Sygfrydzie! Najukochańszy mężu mój, czy nie znasz już twej Genowefy, twej małżonki, oto obrączka ślubna na moim palcu, którą mam od ciebie. (Pokazuje.)

Sygfryd (klęka): Poznaję cię, poznaję cię! Tyś jest moja małżonka Genowefa w tę nędzę przezemnie wtrącona (wstaje). Nie godzien jestem, że mnie ziemia nosi, nie śmiem mych oczu ku tobie podnieść.

Genowefa: Sygfrydzie! Nigdym się na ciebie nie gniewała, zawsze cię kochałam, bo wiedziałam, że cię oszukano. Patrz! płaczę z radości, że cię znowu oglądam. (Sygfryd bierze ją za rękę.)

Sygfryd: I ty mi przebaczasz i zarzutów nie czynisz? Ty niebiańska duszo! Ach, co ja uczyniłem, żem cię tak obraził i że cię w takie nieszczęście wepchnąłem.

Genowefa: Uspokój się, uważaj wszystko za dopuszczenie Boże. Bóg tak rozporządził. Bogactwo i blask może by mnie zepsuły, a na puszczy znalazłam Boga. Miałam także pociechę i towarzyszy niedoli— Bolesława, syna twego, i łanię, która cię do naszej jaskini zaprowadziła.

SCENA IV.

(Ciż i Boleś niosąc rośliny, które kładzie na ziemię.)

Boleś (pokazuje na Sygfryda): Mamo! kto to jest? Nie jest to jeden z tych ludzi, co cię chcą zabić? Nie pozwolę ci nic złego zrobić. (Staje groźnie przed Sygfrydem; Sygfryd zakrywa twarz rękami, potem spuszcza rękę.)

Genowefa: Nie bój się, mój synu! Pocałuj go w rękę, jest to twój ojciec. Patrz, jak on płacze nad niedolą naszą. Bóg go przysłał, aby nas wybawił i ze sobą do zamku zabrał. (Boleś całuje go w rękę.)

Sygfryd (bierze Bolesia na rękę): O mój synu! O moja żono! W tę nędzę was pogrążyłem. Boże, to za wiele szczęścia dla mnie. Moja małżonka i moje dziecię, jakby z grobu wstali. Tyś, Boże, hojny w darach Twoich, w jednem oka mgnieniu cierpienie kilkakrotnie sowicie nagradzasz. Dzięki Ci, Boże (zsadza Bolesia, patrzy w jaskinię). Żadnych sprzętów tu niema, lecz co to jest? (Wynosi krzyżyk z gałęzi związany.)

Genowefa: Jest to krzyż, do którego się modliłam.

Sygfryd: W złoto go oprawić każę, a na miejscu jaskini kościół zbuduję. Genowefo! jakim cudem wszechmocność Boga cię na tej puszczy utrzymać zdołała?

Genowefa: Bóg jest wszechmocny, a nawet w tej nędzy mi pociechę zesłał w mojem dziecku; a czy to w pałacach cierpień niema?

Sygfryd: Lecz czas tę nędzę zakończyć, trzeba pomocy zawezwać. (Trąbi rogiem.)

Boleś (zdziwiony): Co to za głos? Ja jeszcze coś podobnego nie widziałem, ani nie słyszałem.

Sygfryd: Jest to sygnał, aby nas odszukano; masz ten róg, kiedy ci się tak podoba. (Daje mu trąbę, róg, Boleś próbuje trąbić.)

Genowefa: Przypatrz się twemu synowi. Lica mu się rumienią jak róże, a przy skromnej żywności na świeżem powietrzu zdrów i silny wzrastał. (Bruno i rycerze przybywają.)

Sygfryd (do rycerzy): Szlachetni rycerze i wierni słudzy moi! (Na Genowefę): Oto moja małżonka Genowefa. (Na Bolesia): Oto mój syn imieniem Bolesław.

Bruno: Boże w niebie! Co to? Nasza pani hrabina żyje? Czyż jej nie stracono? Ale przecież to ona, lecz w takiej nędzy!

Sygfryd: Najprzód pędźcie na koniach do zamku. Dostawić ubiór dla mojej żony i dla mego syna. Urządzić w zamku najświetniejsze przyjęcie, a potem wam o cierpieniach mej małżonki Genowefy opowiem.

(Bruno i rycerze odchodzą.)

KURTYNA SPADA.

ROZDZIAŁ VII

SCENA I.

(Teatr przedstawia dziedziniec przed zamkiem, na scenie wieśniacy i wieśniaczki, Berta z koroną, Marta, Ludgarda i Rudolf.)

Bruno: Poczciwi wieśniacy, już w całej okolicy wesoła nowina jest znaną, że nasza szlachetna i dobra pani żyje i lada chwila będzie między nami; więc uczcijmy ją, jak nasz obowiązek każe, gdyż cnota zwyciężyła złość ludzką. (Słycha dzwonienie na wieży.) Dzwonią na wieży zamkowej na znak, że hrabina Genowefa przybywa, zaśpiewajmy jej na cześć pieśń dziękczynną.

Śpiew No. 9.

(Chór mięszany)

1) **Solo** O zacna pani, przez nas opłakana,
I w sercach naszych ciągle wspomina.

Chór. Podziękę Bogu, dziś za to czynimy,
Że naszą panią wśród siebie widzimy.

2) Bardzo żeś wiele na puszczy cierpiała,
Jednak o Bogu żeś nie zapomniała.

Chór. Tyś wzorem cnoty, tyś czystym aniołem,
Przed tobą klęcząc (klękają) wszyscy biją czołem.

(Gdy wieśniacy klękają, wchodzi Sygfryd, który trzyma za rękę Bolesia, drugą ręką Genowefę. Boleś ma w ręku krzyż Genowefy. Genowefa w pięknej sukni, Boleś także.)

SCENA II.

(Wieśniacy wstają. Berta biało ubrana, na szyi ma sznur pereł, kładzie koronę na głowę Genowefy.)

Berta: Przyjmij, szlachetna pani, ten wieniec, jako znak niewinności, cnoty i wierności, przyjmij go w imieniu nas wszystkich. Inny zaś wieniec, wieniec zwycięstwa Bóg ci zgotował w niebie.

Genowefa: Po kilku latach się bardzo zmieniłaś i wyrosłaś na piękną dziewicę. Poznaję cię, moja Berto, po perłach, które masz na szyi, a które będąc w więzieniu przed laty 7-miu, ci podarowałam. Odtąd będziesz moją nieodstępną towarzyszką. Tyś jedyna była, któraś się w mej niedoli nademną zlitowała. Gdy mnie z więzienia jako zbrodniarkę wyprowadzono, nie myślałam, że tak powrócę. (Składa ręce.) Boże! gdy niewinność na ziemi już tak wynagradzasz, jaka nas w niebie nagroda czeka?

Bruno: W 80 latach tułania mego po świecie, często jako zwycięscy, wracaliśmy na zamek, lecz takiego dnia tryumfu dotychczas nie obchodziliśmy.

Sygfryd: Sam Bóg ten tryumf zrządził.

SCENA III.

(Hunc i Kunc, jako pielgrzymi.)

Kunc: Idziemy ze Ziemi świętej, czyniliśmy pokutę za to, że panią hrabinę z jej dziecięciem w lesie zostawiliśmy i byliśmy pewni, że z głodu i zimna umarliście. Dowiedzieliśmy się, że hrabina i jej dziecię żyją, więc przybyliśmy prosić o przebaczenie. (Klękają.)

Genowefa: Wstańcie, dobrzy ludzie. (Wstają.) Wam po Bogu dziękuję, żeście nam życie darowali. (Do Bolesia.) Podziękuj i ty, mój synu, im za to. Są to ci ludzie, którzy mieli rozkaz nas zamordować, lecz tego nie uczynili, bo się Boga bardziej bali, niżeli złych ludzi. (Boleś daje im rękę.)

Bruno: Hrabio Sygfrydzie, przypominają mi się słowa wróżki, gdy byliśmy na wojnie z Maurami i teraz je pojmuję.

Sygfryd: I ja także je pojmuję, brzmiały one tak:
Masz w twem domu klejnot drogi,
Masz brylant prawdziwy,
Lecz twój wróg cię wnet przekona,
Że on jest fałszywy.
Będziesz pragnąć tenże zgubić,
Choć jest wierny tobie,
Po żałobie za lat siedem
Znaleziesz go w grobie.
Lecz z jednego, dwa brylanty
Będą się cieszyły,
Że znalazły swego pana
I szczęścia dożyły.

(Sygfryd bierze za ręce Genowefę i Bolesia.)

Sygfryd: Oto są moje brylanty, a odtąd nas nikt nie rozłączy, chyba śmierć.

Genowefa: Lecz co się stało z Golem, żałuje za zbrodnię którą popełnił? Kochany Sygfrydzie, daruj mu karę, niech go Bóg sądzi.

Sygfryd: Jest już osądzonym, cztery dzikie konie go żywo rozszarpały.

Genowefa: Okropną śmiercią zginął. Boże, bądź mu miłościw i przebacz mu, jak ja mu przebaczam.

Sygfryd (do wszystkich): Teraz podziękujmy Bogu za cudowne ocalenie małżonki mojej, a potem na zamek, gdzie szczęśliwie żyć będziemy aż do grobu.

Śpiew No. 10.

(Chór mięszany.)

1) Chwała niech będzie Bogu wszechmocnemu,
Który nagradza tę czcigodną parę,
Żonę oddaje mężowi stroskanemu,
Cnotę wywyższa a zbrodnia ma karę,
Wyroki Boga nigdy nie zbadane,
Szanujmy losy od niego nam dane.

2) Chwała niech będzie Bogu wszechmocnemu,
Który nagradza tę czcigodną parę,
Z grobu powstaje za lat siedem pani,
Wraz z swoim synem, w towarzystwie łani.
Niech długie lata żyje nam szczęśliwa,
Nasza hrabina dobra i cnotliwa.
Chwała niech będzie i t. d.

Kurtyna spada.

KONIEC

Uwaga. Jeśli ma być łania, to tak się urządza: Bierze się cienki drut, jak nitka i przeciągnie się w głębi sceny, ale spadzisto. To jest w jaskini nisko, a z drugiej strony kulis wysoko. Na tym drucie przymocuje się malowaną sarnę, która ma dwa pierścionki wkręcone, przez które drut przechodzi. Sarna jest uwiązana cienką nitką. Gdy nitkę się przetnie, to malowana sarna poleci po pochyłym drucie do jaskini—ze sali zdaje się, że była żywa sarna.